GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SOBOTA

5 STYCZNIA 1918.

NR. 4. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Po zerwaniu rokowań.

Ręka ententy.

Wiedeń. Pisma tutejsze donoszą: Żądanie rosyjskie odroczenia rokowań pokojowych uważane jest przez państwa neutralne za dyplomatyczne pociągnięcie na szachownicy, jakie koalicya wymogła na Rosyi, a które będzie paraliżowało rokowania pokojowe. Skutkiem tej przerwy rokowania doznają tak upragnionej przez koalicyę zwłoki, równocześnie zaś musiałaby być umożliwiona pewna kontrola nad niemi przez mężów zaufania koalicyi.

Mocarstwa centralne nie zgodzą się na to żądanie pod żadnym warunkiem i zawiadomiły już rząd petersburski wprost z Brześcia, dlaczego postulatu rosyjskiego nie mogą uwzględnić. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie to zajście załagodzone.

Opinia Kół wiedeńskich.

Wiedeń. Tutejsze sfery polityczne skłaniają się ku temu, by przerwę, jaka nastała w rokowaniach pokojowych z Rosyą, rozpatrywać bez rozgorączkowania. Przypuszczają one, że jakkolwiek przerwa ta może wyglądać na pierwszy rzut oka niepokojąco, to jednak nie będzie miała wielkiego znaczenia. Przedewszystkiem wskazują na to, że rozpoczęte w poniedziałek w Petersburgu prace komisyj austro-węg. i niemieckiej z rosyjskiemi władzami gospodarczemi, kolejowemi i pocztowemi toczą się nieprzerwanie dalej. Już sam ten fakt może mieć pomyślny wpływ na rząd rosyjski w sprawie dalszego prowadzenia rokowań pokojowych.

Dania czy Szwajcarya?

Berlin. Z Kopenhagi donoszą do wychodzącej w Bazylei „Nationalztg.“: Oficyalny reprezentant rządu bolszewickiego znajduje się w danej chwili w Danii, aby wybadać, czy możliwem byłoby zebranie się konferencyi pokojowej w Kopenhadze. Zbadanie bowiem stosunków w Sztokholmie wykazało, że brak hoteli oraz trudność wyżywienia znaczniejszej liczby osób stoi na przeszkodzie odbyciu tej konferencyi w Sztokholmie. W końcu rząd szwedzki odpowiedział na odnośne pytanie, że zebranie się konferencyi pokojowej w Sztokholmie uważa za rzecz nadzwyczaj trudną. Gdyby również Kopenhaga z rachuby musiała wypaść, musianoby wziąć pod rozwagę odbycie konferencyi w Szwajcaryi. Poszukiwanie przez bolszewików miejsca, gdzie mogłyby się odbyć rokowania, stoją widocznie w związku z propozycyą rządu, aby rokowań pokojowych nie prowadzić w Brześciu Litewskim.

Z głosów prasy niemieckiej.

Berlin. W sprawie przerwy w rokowaniach pokojowych z Rosyą, pisze „Vossische Ztg.“: Tak w sferach politycznych, jakoteż wśród innych zawodowych znawców polityki międzynarodowej panuje przekonanie, że usiłowań osiągnięcia pokoju z Rosyą nie można uważać w żadnym razie za unicestwione. Obowiązkiem komisyi głównej Sejmu Rzeszy jest obecnie starać się o to, ażeby kierownictwo polityki nie dostało się znowu w ręce koalicyi, co już nie tylko opóźniłoby rokowania pokojowe, aleby je zupełnie rozbiło.

„Berl. Tagbl.“ zauważa: W ciągu 24 godzin okaże się, czy było to tylko chwilowe zajście, czy też rząd bolszewicki definitywnie odrzuca pokój, przy którymby Polska, Litwa, Kurlandya, tudzież część Estonii i Inflant wyłączone zostały z państwa rosyjskiego i same rozstrzygać miały o swoim losie.

Wszechniemiecka „Deutsche Tageszt̃g.“ wyraża się, iż obecnie nadarza się sposobność, by rokowania z Rosyą oprzeć po stronie niemieckiej na nowej, silnej, ściśle narodowej podstawie. Rządowi rosyjskiemu musi się wreszcie pokazać, że zwyciężony nie może zwycięzcy narzucać swych zapatrywań ani swej woli.

„Lokalanzeiger“ wyraża zapatrywanie, że Niemcy są obecnie wolni od wszystkich więzów, jakie sobie wobec rządu rosyjskiego nałożyli. Z powodu obecnego zwrotu nie należy kłopotać się, przeciwnie szerokie koła narodu odetchną, gdy obecnie otrzymamy swobodę działania na wschodzie i na zachodzie, i gdy wreszcie skończy się ciągłe bieganie za rzekomymi przyjaciółmi pokoju z tamtej strony granicy.

Delegacya ukraińska.

Berlin. Biuro Wolffa donosi: W dniu 1 stycznia przybyła do Brześcia Litewskiego delegacya pokojowa ukraińskiej republiki ludowej, złożona z czterech przedstawicieli: M. Lewickiego, N. Ljubinskiego, M. Połosowa i A. Sewrjuka. Wszyscy wspomniani delegaci są członkami centralnej ukraińskiej Rady i wszechrosyjskiego konstytucyjnego zgromadzenia (w Petersburgu). Delegaci Ukrainy mają wszelkie upełnomocnienia od rządu ukraińskiej republiki do prowadzenia rokowań pokojowych.

W rozmowie z korespondentem Biura Wolffa oświadczyli pełnomocnicy ukraińscy, że według noty generalnego sekretaryatu ukraińskiego wstępuje republika ukraińska na drogę samodzielnych stosunków międzynarodowych. Pełnomocnicy Ukrainy zauważyli, że są zmuszeni stwierdzić fakt, że prasa niemiecka bardzo źle oryentuje się odnośnie do rzeczywistego stanu rzeczy w ukraińskiej republice. I tak naprzykład skutkiem mylnych, a niejednokrotnie fantastycznych wiadomości zostało społeczeństwo niemieckie zbałamucone co do wzajemnych stosunków Ukrainy z Francyą i Anglią. Ukraina życzy sobie niezwłocznego zawarcia demokratycznego pokoju i trudno przyszłoby komu sprowadzić ją z tej drogi. Delegaci Ukrainy spodziewali się, że przy rokowaniach pokojowych będą mogli występować solidarnie z przedstawicielami Rady komisarzy ludowych.

W tych dniach spodziewane jest przybycie reszty członków delegacyi, a wśród nich i przewodniczącego.

(Doniesienie Biura Wolffa jest znamiennem z uwagi na zapowiedź mocarstw centralnych, iż mimo zerwania z Rosyą rokować będą w Brześciu Litewskim w dalszym ciągu z delegatami ukraińskimi. P. R.).

Odwiedziny u legendy.

(Z Krakowa do Flandryi: XXII).

Trzeźwe miasteczko. — Ballada o Hindenburgu. — Potrzeba legendy. — W sam czas. — W cieniu. — Miecz i polityka. — Dwa plutony. — Debreczyn i Petersburg. — Pożegnanie. — W ekstazie. — Daremne zaprzeczenia.

Niedaleko Renu leży małe zdrojowisko, do którego jeździł chętnie Bismark i dlatego stoi tam do dziś dnia in effigie na placyku, udającym Rynek. Miasteczko nie grzeszy poetycznością, przeciwnie, jest z wyglądu tak trzeźwe, jak gdyby nie piało nigdy nic prócz swych własnych solanek. A teraz dostąpiło na jakiś czas zaszczytu, że gości u siebie Wielką Główną Kwaterę, zaś w tej kwaterze Legendę.

Legenda jest wysoka, tęga, o ruchach powolnych i trochę marsowo ociężałych, posiada nawet pewien embonpoint, sumiaste wąsy i dużą głowę, o której studya całe pisali uczeni antropologowie z niemieckich uniwersytetów. Zaraz po klęsce Rosyan nad jeziorami mazurskiemi pojawiły się w gazetach berlińskich — pamiętają to dziennikarze — studya o czaszce Hindenburga z osobnym oddziałem o jego uchu, o uchu władczem: ein Herrscherohr.

Legenda, choć skończyła właśnie rok siedemdziesiąty, urodziła się dopiero przed laty trzema, w Prusiech wschodnich, podczas odwrotu dwóch armij rosyjskich, liczących razem do pół miliona ludzi, które jenerał Hindenburg pobił ze stu trzydziestu — podobno — tysiącami żołnierzy i to nie najmłodszych ani najwyborańszych. Nie było to pierwsze zwycięstwo niemieckie w tej wojnie, ale najdumniejsze, bo odparło jedyną inwazyę na Prusy, a rozegrało się na terenie pobudzającym fantazyę, wśród okoliczności sprzyjających legendzie. Nie bez dreszczu czytał Berlinczyk o pogoni za kozakami wśród bagien i ostępów mazurskich; opisy były straszne, prawie słyszało się ryk stu tysięcy Rosyan, tonących w bezdni moczaru.

Poezya podbiegła im Laufschritt, aby roztęczyć swój czar nad chlubnem błotem owych jezior. „Der Sumpf ist Trumpf, der Sumpf ist Trumpf, er schluckt die Russen mit Rumpf und Stumpf“. Tak śpiewał poeta natchniony, pan Ginzkey, w swojej balladzie o Hindenburgu, którą i my, skromni Krakowianie, poznaliśmy na jednej z biesiad artystycznych, jakie zimą roku 1914/15 spożywaliśmy w nawpół oblężonym Krakowie, dzięki łaskawym dla nas względom różnych amatorów i chórzystów wiedeńskich. Ballada o Hindenburgu była wrażeniem niepomnianem. Refren jej nie schodził z ust naszych przez dobry tydzień; cały tekst umieliśmy prawie na pamięć, zwłaszcza te zwrotki, które opisują jak jenerał von Hindenburg znał swoje jeziora mazurskie, gdzie rzekomo spędził czas bardzo długi i których znawstwu zawdzięczał podobno powołanie z emerytury hanowerskiej na komendanta do Prus wschodnich, zaś po zwycięstwie — mianowanie szefem sztabu jeneralnego. Wprawdzie zaprzeczano potem p. Ginzkeyowi niemal urzędowo, powtarzano, że to nieprawda, aby jenerał Hindenburg spędził całe życie jeneralskie nad moczarami i był w nich formalnie zakochany — ale co raz ożyje w pieśni, to nie umiera, chociażby w życiu nigdy nie istniało. Wszelkie dementis będą bezsilne wobec czaru Muzy, która ośpiewała jenerała nad bagnami taką naprzykład zwrotką:

> Es lebt keine Unke, kein Frosch, kein Lurch
> Die er nicht kennte durch und durch.
> Er kennt jeden Steg, jeden Busch und Verhack,
> Er kennt jede Lack wie den eigenen Sack,
> Wie breit sie nach West, wie tief sie nach Ost
> Er kennt sie, als hätt' er selber sie gekost't.

Niejeden — jak słychać — poeta nasz mocował się z potęgą słowa, tryskającą z tej ballady, chcąc oddać w naszym języku tę przedziwną moc wyrazu, jaka zmusza do zachwytu nad jej oryginałem. Niestety, mowa nasza jest za ubogą, aby wypowiedzieć całe bogactwo fauny i hydrografii, zawarte w oryginale. Możemy od biedy przetłomaczyć wyrazy takie jak „Frosch“ — żaba, nawet jak „Unke“ — ropucha (chociaż onomatopei, wydającej w niemieckim wyrazie owo kumkanie, nic nie zastąpi), ale wobec wyrażenia „Lurch“ stajemy bezsilni, bo słownik polsko-niemiecki, który mamy pod ręką, milczy, zaś szukanie w zoologiach polskich nie na wieleby się przydało. Nadto polska „kałuża“ nie odpowiada nawet w przybliżeniu oryginałowi: „die Lack“, raczej, „bajura“ byłaby odpowiedniejszą, lecz to znów prowincyonalizm, nie godzien użycia do prawdziwej poezyi, taksamo jak najlepszy może w tym wypadku termin: „kałabania“, który zanadto trąci Podolem i nigdzie poza niem nie byłby zrozumiany. A refren, wydający odrazu kumkanie żab, gulgotanie błota i bicie w bęben? „Der Sumpf ist Trumpf... der Sumpf ist Trumpf...“ Kto może sobie powiedzieć, że zmieści to wszystko w czterech słowach? Lepiej zrezygnować odrazu, niż partaczyć prawdziwą poezyę nieudolnem naśladownictwem.

* * *

Niema wojny popularnej bez legendy, która ją otacza niby mgłą i tęczą zarazem, czemś nieziemskiem, fantastycznem. A legenda musi się ucieleśnić w jednym człowieku. Rozumiał to Napoleon, jak już wspomniano w tych zapiskach na innem miejscu — i miał podobno w swem ministerstwie wojny osobne biuro legendy napoleońskiej, z którego „mały kapral“ wychodził strojny w rzewną anegdotę, w mocne słowo, w dobry koncept — których zresztą nie brakowało największemu wojownikowi wszystkich czasów. Mamy w oczach wszyscy owego grenadyera, który zasnął na posterunku, znożony trudem, a przebudziwszy się, ujrzał cesarza ze swym karabinem w dłoni — jako placówkę. Pamiętamy Napoleona śpiącego na lawecie, albo słyszymy go, jak woła: „jeszcze ta kula nie ulana, która mnie zabije!“. Przy ogniskach obozowych prawiono sobie takie bajki o cesarzu, a te szepty razem wzięte rosły potem w wykrzyk: vive l'empereur! W wykrzyk taki, że przez lat dwadzieścia świat trząsł się jak osika na jego najdalsze echo.

Wojna Niemiec przeciw światu nie wydała zrazu żadnej legendy. Z marszu przez neutralną Belgię wyszła w nawpół tylko poważnej glory „Gruba Berta“, ów moździerz olbrzymi i groteskowy, Kaliban artyleryi współczesnej, który pokąsał na śmierć Leodyum i Antwerpię. Legenda, która miała zrodzić się w zdobytym Paryżu, urwała się nad Marną jak śpiew niedokończony. Szli na emeryturę jenerałowie i zmieniali się szefowie sztabu jeneralnego. Po tamtej stronie był le pere Joffre, autor najniespodziewańszego odwrotu i jeszcze niespodziewańszego skoku wprzód — tutaj były zwycięstwa ogromne, ale zbrakło ich legendarnego reprezentanta. Dopiero wyszedł z jezior mazurskich.

Nadszedł czas, że skończyły się piorunujące uderzenia, zwycięstwa w ciągu minuty, miasta padające za jednem dmuchnięciem „Grubej Berty“. Wojna wlazła pod ziemię, nieruchoma, obłocona, nudna i wyczerpująca; została wojną „na przetrwanie“, wojną bez pióropusza i bez nagłych perypetyj, które utrzymują nerwy w napięciu. A do długiego szeregu nieprzyjaciół przyłączyła się Rumunia, przez świat poszedł wielki pomruk oczekiwania. Wówczas sięgnięto po legendę jezior mazurskich, która była świetną, jak na początku, bo chociaż zamgliła się na chwilę odwrotem z pod Dęblina, to jednak zabłysła znów drugą kampanią rosyjską, wzięciem Warszawy, marszem pod Rygę. Na czoło sztabu jeneralnego został wysunięty jenerał, którego opiewały pióra, którego uwieczniały ołówki, którego każdy Niemiec umiał na pamięć tak, jak „Wacht am Rhein“. O nim jednym ze wszystkich szeptano sobie na ucho rzeczy dziwne i tajemnicze, brane za świętą prawdę. On był „rycerzem w zbroi“, gdy nadeszła moda stawiania posągów drewnianych, które okrywało się pancerzem z gwoździ, wbijanych przy składaniu ofiar. Takim stanął w Berlinie, olbrzymi, zwalisty, symbol i wcielenie tej w stal zakutej mocy niszczenia, która od czterdziestu lat gotowała się do boju, chociażby przeciw wszystkim.

Takiego męża było trzeba na czele, widocznego zdala, aby naród mógł powiedzieć: oto mamy przed sobą ucieleśnioną naszą siłę, nasze szczęście orężne, rozmach naszego podboju. — Hindenburg musi być z pewnością świetnym jenerałem, ale jest czemś więcej: legendą.

W cieniu, jaki od Hindenburga pada, zniknęła cała skomplikowana maszyna sztabu jeneralnego niemieckiego, to arcydzieło techniki niszczycielskiej. Ukrył się w nim skromnie mechanik, który gra na jej klawiszach: pierwszy kwatermistrz jenerał Ludendorff, który już na jeziorach mazurskich przywarł do Hindenburga i jakby zrósł się z nim w jedno. Nie śpiewa się o nim ballad, nie opowiada się legend przy kominku, ale kto mówi z ludźmi od wielkiego ołtarza wojny, ten dojrzy w ich oczach wymowne błyski, a w głosie posłyszy suggestywne zagięcia: tak... Ludendorff... to człowiek tęgi... O Hindenburgu woła się wielkim krzykiem uniesienia, o Ludendorffie szepcze się półsłówka, które dają do myślenia wiele, bardzo wiele... A widzieliśmy, że z szeptów rosną okrzyki. Tutaj zbierze je może historya dopiero w jeden dźwięk pełny i wypowie, czem był dla broni niemieckiej ten człowiek o suchym geście, który tak odbija od zaokrąglonej powagi Hindenburga, o słowie krótkiem i urywanem, znów przeciwnem powolnej, dobrodusznej wymowie tamtego, o rysach tak ostrych i niemal opryskliwych, jak tamte są szerokie i przy całej grubości miękkie. Okaże się, czem był także dla polityki. Bo dziś już wszyscy wiedzą, iż sztab jeneralny jest motorem, do którego przypina się nietylko armię, ale i dyplomacyę. Każde rozstrzygnięcie polityczne, któreby zapadło nie po myśli „Grosses Hauptquartier“, będzie potykało się w praktyce o tysiące obiekcyj i przeszkód najniespodziewańszych. Tam jest siła, która ciśnie na wszystkie sprężyny walki, bo tam praktykuje się realnie zdanie Clausewitza: wojna jest to polityka, prowadzona innemi środkami.

* * *

Rojno, prawie ciasno było w tych dwóch pokojach, jakie otwarła na przyjęcie gości komenda Niemiec. Wśród zwykłego ceremoniału sztywnych przedstawień i brzęczących ostrogami ukłonów, po wymienieniu nazwisk tonem rozkazu, rozdzielono przybyłych na dwa plutony: pluton Hindenburga, pokój pierwszy — pluton Ludendorffa, pokój drugi. Tu i tam stół, piwo, cygara, uwaga skupiona na każdem słowie rozmowy, która to-

---

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

W SZPONACH.

37

A oni wtedy właśnie... do piachu... Czy to tak dobrze, towarzyszu!... Jak tak, to ja się nikogo wstydzić nie potrzebuję, ja ich, oni mnie...

Kto mocniejszy ten ma racyę... Co nie!? Psiekrwie, dranie, katy, co krew piją naszą!...

Podnosił głos, rozpalał się coraz więcej, włosy burzył na głowie i chodził szerokimi krokami po celi.

— Zapewne... — bąkał wystraszony Józef. — Ale towarzyszu, opowiedźcie lepiej jak to było... od początku!

Słyszałem coś dawniej, że to na Złotej jakiś „Piorun“ manifestacyę całą od ataku żołnierzy wybawił... Czy to wy byliście, towarzyszu?

Skazany zatrzymał się, w szeroko otwartych na wpół przytomnych jego oczach, błysnęło nagle łagodne, prawie wesołe światełko.

— Tak, to ja byłem. Jakże to słyszeliście? Od kogo?.. — Uśmiechnął się i wargę dolną z pewną dumą wysunął. — A co?... Abo złe było?

— Owszem, cuda o tem słyszałem, gdyż w tym domu, z którego rzucona była bomba, mieszkali rodzice mego kolegi i on z okna wszystko widział.

— Z pod którego numeru?

— Z pod dwudziestego pierwszego.

— A widzicie, że nie!... Bo ja z pod dwudziestego numeru rzucałem... A było to tak, opowiem wam w szczególności: wieczorem przychodzi do mnie towarzysz „Samuraj“, który był u nas dziesiętnikiem i mówi: jutro rano u mnie zbiórka, mamy iść w ubezpieczenie pochodu z Żelaznej! Rozkaz! odpowiadam. W ubezpieczenie to w ubezpieczenie, jak każecie... Wy, towarzyszu Piorunie, pójdziecie z „babką“ — znaczy z bombą, a za ochronę będziecie mieli Srogiego... Rozkaz, towarzyszu — odpowiadam! Ale i „maszynę“ z sobą weźcie, macie ją w domu, czy na składzie? Mam ją przy sobie — odpowiadam. Wyjmuję z kieszeni i pokazuję. A miałem dobrego „bronka“, prawdziwego... belga... nigdy mi się nie zaciął, nigdy nie sfałszował!... Wyczyściłem go tegoż jeszcze dnia, naoliwiłem, chodzi cicho, gładko jak flet... Zapasowe ładownice przyszykowałem... Jużem nigdzie tego wieczoru nie chodził... Nam „belgom“ nie wolno było przed sprawą nosa nigdzie pokazywać, a szczególniej, Boże broń do kawiarni, albo na piwo!... Wyspałem się. Nazajutrz rano jestem w naznaczonym punkcie jak zegarek. Tam wydano nam rozkazy, podzielono na dwójki, na planie Warszawy wytknięto drogę pochodu i wyznaczono nam miejsca... Ruszamy... „Srogi“ prócz „bronka“ wziął mauzera, a mnie na piersiach pod kamizelką powieszono jedwabny worek z „nią“... Ostrożnie! ostrzegał towarzysz Samuraj, żeby nie potrzącili cię, albo żebyś nie upadł... Mokre miejsce tylko po tobie zostanie, schylać się nie będzie poco!... Z tłumem nie mięszać się... Pójdziecie od tej strony od Marszałkowskiej! Rozumiesz, towarzyszu! Choćby was kuszono i wołano, nie chodzić nigdzie!... Nie wolno! Dopiero jak kozacy kupą ruszą, albo piechota pójdzie do ataku przepuścić pierwszą małą kupkę i w samą gąszcz sołdacką walić, pod nogi pierwszego szeregu, nie górą... Pamiętajcie... Słucham, towarzyszu!... Już kapuję, żeby ich draniów uśmiercić jak najwięcej, to wtedy i ci co naprzód poszli — uciekną, albo zgłupieją.... Właśnie!... Powiedziano.... Z Bogiem!

A potem zbiórka na Smolnej!... Rozkaz!... I wszystko poszło jak powiedziano...

Zajęliśmy posterunki, a tylko... pochodu niema...

Co się zejdzie trochę ludzi, to tyle tego jest, że jeden policyant rozpędzi... Już myśleliśmy, że nic nie będzie, wtem od placu Wit[illegible]kiego pokazał się tłum większy i [illegible] policyi ruch... Sunie rewirowy [illegible]niu na Twardą, a naród za nim [illegible]!... Zaczęli się gromadzić, towarzysz ogrodniczek wlazł na jakieś pudło i mowę do nich ognistą rżnie... Japończyk dał nam znak.

Poszliśmy Złotą wedle umowy.... Puściuchno.

W bramach tylko trochę ciekawych i z okien gdzieniegdzie głowa wygląda, ale na ulicy nikogusko... Cicho tak, aż straszno... Jeno od Żelaznej huczy, ale nic nie widać za rogiem... W drugiej stronie od Marszałkowskiej jeszcze puściej, a w głębi błękitnieje linia równa... Moskale!... mówi Srogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czyła się naturalnie o bitwach najświeższej kampanii włoskiej a obracała, tak jak zwykle w podobnych razach, dokoła zwrotów ogólnych.

Ton był może ciekawszy od treści, ton spokojny i przepojony wiarą w przemoc, której nic nie ugnie, wiarą zwycięstwa, które już jest osiągnięte, bo jest pewnikiem, tak jak wynik działania arytmetycznego. Wprawdzie pozycye jeszcze nie podsumowane, ale cyfry już znalazły się pod sobą: 2 plus 5 plus 9 musi równać się szesnastu. Inaczej słońce przestałoby świecić.

Po pół godzinie zmiana plutonów. Hindenburg obejmuje oddział Ludendorffa i vice versa, aby nikt nie był pokrzywdzony. W rozmowę wpada epizod trochę swobodniejszy, mianowicie okazuje się, że samochody wycieczki dziennikarskiej były dla tego witane po ulicach przez tłum powiewający chustkami i krzyczący: „Hoch!“, że gości wzięto za... pośredników pokojowych z Petersburga. „Aż tylu“ — zauważa Hindenburg — „trzechby wystarczyło“. Powód do nieporozumienia dał pewien Węgier, którego debreczyńską niemczyznę wzięto przy kupowaniu rękawiczek za akcent petersburski. Nie wiedziano jeszcze, że bolszewizm pp. Joffów i Bornsteinów mówi dyalektem innym, a tak łatwym do rozpoznania.

Odtąd już mówiło się o pokoju przeważnie. Oczywiście o „pokoju Hindenburga“, który wszechniemczyzna przeciwstawia stale pokojowi Scheidemanna: pokojowi rezygnacyj terytoryalnych z rozbrojeniem powszechnem w pięknej perspektywie. Można sobie wyobrazić, jak donośnie musi rozbrzmiewać basowy śmiech Hindenburga, gdy ktoś przez żarty wspomni mu o rozbrojeniu. Jenerał-feldmarszałek powiedział raz przecież: „Naród, który ma w żyłach choć kroplę męskości i honoru, nigdy nie podda swego bytu i swego honoru narodowego pod rozstrzygnięcie innych ludów“. Gdyby zamiast „narodu“ podstawić „człowieka“, a zamiast „ludów“ — „ludzi“ — czemby się stało społeczeństwo? W słowach tych, które tak dobrze wyrażają pogląd żołnierza pruskiego, streścił się stosunek państw między sobą, stawiany za ideał przez niektórych teoretyków przemocy. „Unguibus et rostro!“ — to jego podstawa. Walka wszystkich przeciw wszystkim, pięść jako jedyny tytuł prawny. I taka właśnie etyka międzynarodowa doszła do rozkwitu, przez jakąś złośliwość ducha dziejów, w państwie niemieckiem, w państwie, które z taką pieczołowitością spowija obywatela we wszelkiego rodzaju przepisy ustawowe i administracyjne. Niema w Niemczech słowa, któreby częściej powtarzało się na tablicach jak „Verboten!“ lub w najłagodniejszym wypadku: „Nicht erlaubt!“. Jeżeli pęd do takiego normowania stosunków na wewnątrz, będzie rozwijał się dalej równolegle z ukochaniem gwałtu jako jedynej normy stosunków na zewnątrz państwa, to groteskowa już dzisiaj sprzeczność między temi dwiema miarkami wolności może dojść aż do takiego punktu, w którym postawi się zasadę, że obywatelowi wobec państwa jest wszystko zakazane, państwu wobec innych państw wszystko dozwolone.

Tę ostatnią tezę już przeprowadzono w całej pełni. Pierwszą dopiero częściowo.

* * *

Godzina dziesiąta. Program wyznacza pożegnanie. Prawie czujemy za plecami adjutanta, który z okiem utkwionem w zegarek pilnuje, czy wskazówka stanęła właśnie na kropce cyfry X. Bo główna kwatera będzie teraz jeszcze pracowała, jak objaśniają tubylcy. W szczególności von Hindenburg będzie rozmawiał telegrafem bez drutu z Rygą, Udine, Cambrai, Wiedniem, Bukaresztem, Konstantynopolem, następnie zda cesarzowi sprawozdanie — Wilhelm II znajduje się właśnie w miasteczku — i dopiero uda się na spoczynek, mniejwięcej około pierwszej po północy. Więc zaczyna się wielkie szuranie nóg, między pochylającemi się głowami oficerów sunie krokiem powolnym, kołyszącym się nieco, potężna, kwadratowa figura Hindenburga. Szerokie bary naginają się do ukłonu, dłoń wyciąga się ruchem automatycznym raz za razem. Dobranoc... dobranoc moi panowie...

Warto obserwować w tej chwili twarze oficerów, którzy od Berlina prowadzą naszą wycieczkę. Łuna od nich bije. Ten moment wynagrodził im całe zmęczenie podróży, które nie było małe: dać sobie rady z tylu cywilnymi, utrzymać ich w jakim takim rygorze...! Teraz dostąpili najwyższego szczęścia, jakie może spotkać żołnierza niemieckiego: byli na przyjęciu u Hindenburga, ściskali jego dłoń, zamienili z nim kilka słów. Wpatrują się w odchodzącego tak, jak gdyby chcieli tę chwilę odfotografować sobie w mózgu na wieki. Jeden, młody rotmistrz, odzywa się na cały głos: „No... od dnia mojego ślubu nie byłem tak wzruszony...“

Jak on to wszystko opowie żonie i dzieciom! To, co widział naprawdę i to, co przysiągłby, że było, bo czuł, że jest. Jak z tego będzie rosła dalej — legenda!

A przed bramą, gdzie w ciemnościach kryły się samochody, ludzie czekali tłumnie i cierpliwie, aby za naszem ukazaniem się machać chustkami i wznosić wiwaty na cześć pośredników pokojowych z Petersburga. Tego nie mogły im wybić z głowy żadne zaprzeczenia. Pokój był widać najsilniejszą tęsknotą miasteczka, które jest głównym składem wojny.

WITOLD NOSKOWSKI.

KRONIKA.

Z miasta.

O USTALENIE PISOWNI POLSKIEJ. W dn. dzisiejszym rozpoczęły się w gmachu Akademii umiejętności obrady komisyi językowej, złożonej z przedstawicieli instytucyj naukowych polskich, w celu ustalenia pisowni polskiej. Obrady zagaił wiceprezes Akademii rektor Dr Morawski, poczem przewodnictwo objął sekretarz generalny Akademii, prof. Dr Ułanowski. W obradach biorą udział: przedstawiciele departamentu wyznań i oświaty z Warszawy, prof. Dr Kryński i prof. Dr St. Szober, delegaci Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu Dr B. Erzepki i prof. Dr Łęgowski, reprezentanci Tow. naukowego w Toruniu ks. Dr Czaplewski i hr. Oswald Potocki, delegat Tow naukowego z Warszawy Dr T. Benni, Macierz Polską reprezentują Ign. Baliński i Kazimierz Kujawski, Radę szkol. kraj. wicepr. Dr Fr. Zoll z insp: St: Rzepińskim i Dr Zagorowskim, Tow. popierania nauki polskiej ze Lwowa rektor Dr. Twardowski i Gabryel Korbut, Tow. nauczycieli szkół wyższych prof. Dr Makowski i prof. Oziębły, krakowskie Koło prof. Marciukowski i Dr Rudnicki. Ponadto w obradach biorą udział członkowie wydziału filologicznego Akademii umiejętności.

NOWY DELEGAT NAMIESTN. W KRAKOWIE. Cesarz zamianował radcę namiestnictwa Macieja z Wróćmirowej-Biesiadeckiego radcą dworu w etacie państwowej administracyi w Galicyi. Jak słychać, radca dworu Biesiadecki, obecnie kierownik starostwa w Białej, upatrzony jest na stanowisko delegata namiestnictwa w Krakowie.

ZMNIEJSZENIE RACYI CHLEBA I MĄKI. Wojenny Zakład obrotu zbożem zawiadomił magistrat, że z powodu braku zboża nie może dostarczyć gminie pełnego kontyngentu mąki. Wskutek tego zmuszony jest magistrat ograniczyć od dnia 6 b. m. aż do dalszego zarządzenia racye chleba i mąki o 25%. W tym stanie rzeczy dzienna racya chleba wynosić będzie: a) dla osoby, żyjącej w gospodarstwie domowem 157.5 gr., b) dla kawalera nie prowadzącego gospodarstwa domowego, po 210 gr. przez 5 dni w tygodniu, a 420 gr. w szóstym dniu tygodnia, c) racya dodatkowa dla ciężko pracującym po 105 przez 5 dni w tygodniu, a 210 gr. w szóstym dniu tygodnia. Racya tygodniowa mąki wynosić będzie 375 gr. na osobę.

Powyższe ograniczenie racyi chleba i mąki dotyczy również członków Związków spożywczych, zaopatrywanych w mąkę bezpośrednio przez wojenny Zakład obrotu zbożem.

ZE SPRAW MIEJSKICH. We czwartek odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej pod przew. wicepr. Sarego. Obok całego szeregu spraw administracyjnych uchwaliła komisya kredyt na większe naprawy aparatów chłodni miejskiej.

Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej, na którem uchwalono kilka drobnych kredytów dodatkowych, oraz podwyższono taryfę opłat za wywóz nieczystości z domów, nie opłacających podatku gminnego.

WALKA Z GRUŹLICĄ. W sali Towarzystwa lekarskiego, pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego, Dra Bernadzikowskiego, odbyło się onegdaj posiedzenie krajowej komisyi walki z gruźlicą. Na posiedzeniu naczelny lekarz miejski, Dr Janiszewski, złożył sprawozdanie z czynności subkomisyii statutowej, następnie przedstawił projekt budżetu na rok bieżący. W dalszym ciągu przedłożył Dr Janiszewski sprawozdanie z działalności biura krajowej komisyi za czas od ostatniego posiedzenia a sekretarz Wydziału kraj. Dr Ostrowski-Bełza sprawozdanie z akcyi budowy pawilonów gruźliczych przy szpitalach powszechnych.

WIADOMOŚCI OSOBISTE. Dr Stanisław Słęk, dyrektor szpitala powszechnego w Przemyślu, powrócił z niewoli rosyjskiej i bawi w Krakowie.

SZOPKA KRAKOWSKA. Trzy przedstawienia „Szopki krakowskiej“ w artystycznem wykonaniu dyr. T. Trzcińskiego wypełniły szczelnie salę hotelu Saskiego. Liczne dalsze zamówienia biletów, świadczące o powodzeniu krakowskich jasełek, skłoniły komitet do urządzenia w sali saskiej (wchód od ul. św. Jana) jeszcze dwóch przedstawień, które odbędą się dnia 12 b. m. o godz. 6 i dnia 13 b. m. o godz: 4 po południu: Bilety w księgarni Eberta (ulica Sławkowska, hotel Saski). Dochód przeznaczony w połowie na pokrycie kosztów Gwiazdki dla legionistów, w połowie na Dom rodzinny sierót po legionistach.

POŚWIĘCENIE ZAKŁADU W KOBIERZYNIE. W dniu dzisiejszym odbyło się poświęcenie Zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie w obecności przedstawicieli Wydziału krajowego i namiestnictwa. Zakład został otwarty z dniem 1 b. m. Przyjmowanie chorych rozpocznie się w najbliższym czasie. W pierwszym rzędzie przyjmowani będą chorzy wojenni.

PRZENIESIENIE BIUR. Galicyjski miejski Wojenny Zakład kredytowy, którego biura znajdowały się w Krakowie przy ulicy Szewskiej 1, przeniósł się z dniem 1 stycznia b. r. do nowego lokalu, Rynek główny 34, Pałac Spiski, oficyny. Wszystkie pisma do Zakładu kierować należy na podany adres. Adres telegraficzny Miastkredyt Kraków.

JASEŁKA. W miejskim Zakładzie wychowawczym dla bezdomnych chłopców w Półwsiu Zwierzynieckiem, przy ul. Flisackiej l. 25, odegrają wychowankowie Zakładu w dniu 6 b. m. Jasełka w 5 odsłonach, napisane przez ks. Soleckiego Początek o godz. 5 popoł. Ceny miejsc: W pierwszych 3 rzędach 1 K 50 h., w dalszych po 1 K.

REFORMA PISOWNI BEZ... „KAŃCA“. W chwili, gdy uczeni z całej Polski mozolą się w gmachu Akademii nad ujednostajnieniem pisowni polskiej, występuje rzutka i przedsiębiorcza instytucya niewieścia z projektem nowego jej udoskonalenia: zmiany mianowicie słowa „kończyć“ na „kańczyć“. W tym celu obwieszcza w dziennikach, iż przyjęła dumne miano „Wykańczalni“. Chodzi tu oczywiście o uwydatnienie częstotliwości jej zajęć. Zwykłe, ręczne pracownie zwać się winny po staremu „wykończalniami“; nowemu wszakże, „niezwykle pożytecznemu zakładowi“, mającemu popęd elektryczny, przystoi już miano „wykańczalni“ (przez dwa „a“). Miejmy nadzieję, że zakład ten tak się rozwinie, iż mu już dwa „a“ nie wystarczą dla określenia swego zajęcia i dodając trzecie, przybierze nazwę... „Wakańczalni“.

Z Polski i ze świata.

O ORGANIZACYĘ POLAKÓW NA ŚLĄSKU. „Dz. Ciesz.“ zamieścił w numerze noworocznym artykuł p. t. „Obrachunek“, w którym między innemi czytamy:

Cała uświadomiona i czynna na polu politycznem, kulturalnem i społecznem ludność polsko-śląska zgodna jest w dążeniu do odzyskania pełni praw i życia narodowego, możliwych tylko w łączności państwowej z całym narodem polskim. Chwila rozstrzygająca się zbliża, a myśmy nie wszystko dotąd zrobili, by zaniedbania uprzednie naprawić, zakusy wrogie odepchnąć. W chwilach decydujących o „być lub nie być“ dla jednostki, wzmaga się często jej siła dwu-, pięcio-, dziesięciokrotnie. I nasze siły, gdy chodzi o życie nasze narodowe, o śmierć lub wyzwolenie, wzmódz się muszą koniecznie, jeśli chcemy uniknąć zagłady z własnej winy i opieszałości.

Zróbmy dokładny obrachunek pracy, która nas czeka i dostosujmy do niej napięcie naszych sił. Wiemy wszyscy, że czas nagli, że najbliższe miesiące postawić nas mogą przed decydujące zadanie: stanowienia o własnym przyszłym losie. Wiemy też, jak zadanie to, zgodnie z naszemi uczuciami i przekonaniami, wypaść powinno, a więc uczyńmy wszystko, by wypadło tak, a nie inaczej. Potrzebna jest do tego celowa organizacya. Łączmy się zatem wszyscy dla wspólnego, świętego celu. Apel zaś ten zwracamy przedewszystkiem do naszych stronnictw politycznych. Wspólna praca, kierowana przez organizacyę międzypartyjną (narodową Radę, czy komitet — o nazwę mniejsza), dokona z pewnością tego, czemu rozproszone siły mogą nie podołać, a co stanowi cel jednako przez wszystkich Polaków śląskich umiłowany i upragniony.

WZROST CENY ZIEMI. W dziennikach warszawskich czytamy: Cena ziemi idzie coraz bardziej w górę. W tych dniach pod Wołominem pewien włościanin nabył folwark 4-włókowy za 160.000 mk. Z tego i innych przykładów widać, że paskarze miejscy i wiejscy zarobioną gotówkę obecnie lokują w ziemi.

JĘZYK POLSKI A ŻYDZI. Na zebraniu Związku nauczycieli żydowskich szkół średnich w Warszawie rozważano wniosek, który opiewa: Językiem oficyalnym Związku jest język polski, na zebraniach jednak można przemawiać we wszystkich językach“. Kilku mówców wystąpiło przeciw uznaniu języka polskiego za oficyalny. W głosowaniu przeszedł wniosek przeciwników języka polskiego, jednakże w powtórnem głosowaniu wniosek za językiem polskim uzyskał większość dwóch głosów.

Z BOCHNI piszą nam: Dnia 3 b. m. w sali Rady powiatowej odbyło się roczne zgromadzenie członków Tow. bursy gimn. Sprawozdanie za ubiegły rok szkolny przyjęto jednomyślnie do wiadomości. W roku tym 46 uczniów miało w bursie umieszczenie i wychowanie, a są to synowie powołanych na wojnę, sieroty i tułacze wojenni. Prefektem bursy jest katecheta gimn. ks. Nalepa. Podnieść należy wydatną życzliwość dla bursy okolicznego duchowieństwa, która w wykazie dodatków na bursę w ogólnej kwocie 5108 koron przychodzi z kwotą 3546 koron. Do wydziału na rok bieżący wybrani zostali: prezesem Dr Maiss, zastępcą ks. prepozyt Wilczkiewicz; wydziałowymi pp.: dyr. gimn. Kurowski, radca Lewak, prof. Matwij, st. r. gór. Mazurkiewicz, Dr Nodzyński, pos. Ruebenbauer, sekr. Siemieński, prof. Trapis. r. Veltze, Dr Weislo i r. dw. Windakiewicz; zastępcami pp.: Fischer, Wein, Miszke, ks. Pawlus, Dr Popiel i Szymanowicz. Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Dziurę, Słuszkiewicza i Wilh. Machnickiego.

NAGŁY ZGON. W biurze dyrekcyi domen i lasów przy ul. Chorążczyzna we Lwowie zmarł onegdaj nagłą śmiercią Wiktor Wilhelm Chrzanowski, radca leśnictwa, właściciel dóbr Zimnawoda-Rudno.

SIGNUM TEMPORIS. W „Gaz. lw.“ czytamy: Jednoroczny ochotnik, kapral Dr Z. N., przyszedłszy onegdaj wieczorem do pewnej kawiarni, powiesił płaszcz swój na wieszadle przy wyjściu. Po jakimś czasie, chcąc wydostać z kieszeni zapalniczkę, poszedł do wieszadła i spostrzegł, że ktoś już gospodarował w kieszeniach Nic wziął jednak ani pularesu, ani pudełka z cukierkami, lecz tylko... dwie kromki chleba, które Dr N. wziął z sobą — jak zwykle — z menaży na śniadanie.

WIELKA KRADZIEŻ. Dzienniki lwowskie donoszą: Onegdaj we Lwowie między godziną 9 a 10 wieczorem odkryto kradzież materyj sukiennych w konsumie profesorskim, mieszczącym się w kamienicy przy ulicy Podwale. — Złożone przez zarząd konsumu sprawozdanie co do wysokości szkody, wymienia sumę około 40.000 kor.

DZIWNA WRÓŻBA. Do „Dzien. Narod.“ donoszą: W dzieciństwie wczesnem słyszałem od osoby, która miała styczność z dworem rosyjskim, następującą wróżbę. Miała ją zakomunikować Aleksandrowi II słynna na ówczas wróżka, której nazwiska już nie pamiętam. Oto słowa wróżki. Ty umrzesz śmiercią gwałtowną, twój syn umrze śmiercią naturalną. Twój wnuk — po kostki brodzi w krwi — twój prawnuk panować nie będzie. Dziwna wróżba: Aleksandra II rozszarpała bomba Hryniewieckiego. Aleksander III umarł na Krymie. Mikołaja II krwawym nazwano. Synem jego jest Aleksy.

DYMISYA KSIĘCIA YSENBURGA. „Vorwärts“ donosi: Książę Ysenburg, naczelnik administracyi wojskowej na Litwie, ustąpił. Prasa konserwatywna uzupełnia wiadomość tę komentarzem, że nie mógł on się pogodzić z niemieckimi celami wojennymi na wschodzie. Jest to zupełnie naturalne. Ks. Ysenburg był bowiem przedstawicielem skrajnie konserwatywnego typu, upatrującego w narodach jedynie objekty dla feudalnej władzy rządowej. Dla prawa narodowościowego i stanowienia o sobie narodów nie miał żadnego zrozumienia, co też wymownie wyrażało się w jego działalności administracyjnej.

KONGRES ŻYDOWSKI. Na odbytym w Berlinie zjeździe ortodoksyjnego „Związku Izraela“ postanowiono urządzić kongres żydów ortodoksyjnych z Niemiec, Austro-Węgier, Galicyi, Królestwa Polskiego, Litwy, Kurlandyi i krajów neutralnych. Rozważana będzie sprawa przyszłej konferencyi pokojowej w stosunku do żydów. Jako miejsce kongresu proponowany jest Wiedeń.

ORYGINALNY LIST DO KRYLENKI. Chorąży Krylenko otrzymał — pisze „D. Warsch. Ztg“ — następujący telegram, który przedrukowują gazety rosyjskie:

„Jestem komisarzem 13-go korpusu armii. Od roku 1914 stoję w polu. Jestem ochotnikiem. Obecnie jestem w randze porucznika w syberyjskim pułku strzelców Nr 56. Zostałem odznaczony oficerskim krzyżem Jerzego. — Jestem człowiekiem socyalistycznego stronnictwa minimalistów. Za zniewagę, wyrządzoną naszej cierpieniami nawiedzonej Rosyi i naszej armii nieszczęsnej, przez wyniesienie nikomu i nigdzie nieznanego chorążego na wyniosłe, a święte stanowisko najwyższego wodza, wymierzam panu w myśli moją ranną prawicą policzek i zapytuję: Czy i teraz jeszcze obejmiesz naczelne dowództwo? Równobrzmiący telegram przesyłam równocześnie tym szaleńcom, którzy pana mianowali na ten urząd.

Podpisano: Porucznik Marzejew, syn włościanina z gubernii Wiackiej. Armia polna, dn. 25 listopada 1917.

Dopisek: Z powodu nieprzyjęcia powyższego telegramu przez urząd telegraficzny, przesyłam go panu listownie“.

ODZNACZENIE. „Wiener Ztg“ ogłasza: Dr Jan Rostafiński, inspektor hodowli zwierząt, przydzielony do komendy okręgowej w Kielcach, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności.

Inżynier Eugeniusz Tor, zastępca dyrektora Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, kierownik oddziału przemysłowego wojennej szkoły inwalidów, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu za waleczność. Inżynier Tor położył wielkie zasługi około przemysłowego wyszkolenia inwalidów wojennych w Krakowie.

Na zamku warszawskim.

Dzienniki warszawskie donoszą: W dzień Nowego Roku w południe w salonach Zamku królewskiego składali Radzie regencynej życzenia noworoczne ministrowie i naczelnicy urzędów państwowych, oraz przedstawiciele władz miejskich i instytucyj społecznych. Również złożyli życzenia pułkownicy Legionów polskich i wyżsi oficerowie. O godzinie 1 w południe weszli gremialnie do sali kolumnowej: generał-gubernator Beseler z wyższymi urzędnikami wojskowymi i cywilnymi, poczem nastąpiła wzajemna wymiana życzeń. Do zebranych przemówił ks. arcybiskup Kakowski w te słowa:

„Moi Panowie!

Po rozszarpaniu Polski, po ujęciu w niewolę narodu polskiego nad kołyską wszystkim pokoleniom piastunki śpiewały pieśń wyzwolenia. Marzył o wyzwoleniu kmiotek w chacie wieśniaczej — i mieliśmy Bartoszów Głowackich, i rzemieślnik, zgięty przy pracy nad warsztatem — i mieliśmy Kilińskich, i szlachcic we dworku, i pan w pałacu, i mieliśmy Kościuszków. Dla idei wyzwolenia umierały na polu chwały, i w kazamatach cytadeli, i szły na Sybir szeregi bojowników za wolność i niepodległość z hasłem na ustach: „pro aris et focis“ za wiarę i ojczyznę. A ożywiała ich silna wola i gorące serce, mimo, że wysiłki szły pozornie na marne!

Wypełniły się czasy. Niebawem wybije godzina sprawiedliwości, bo tylko pięć minut do dwunastej, a oto my, mali potomkowie wielkich przodków, wobec wyzwolenia stoimy na zamku królewskim przed obliczem majestatu wielkiej przeszłości i przyszłości naszej bez ognia w duszy, bez hartu woli, rozbici, złamani, bezsilni — i czekamy zbawienia od obcych.

Gdybym był prorokiem, wołałbym głosem wielkim: Ocknij się narodzie polski, uderz w czynów stal. Niech gwiazda betleemska w tym 1918 roku oświeca szlaki pochodu wyzwolenia Polski. Niech kapłan i wieszcz, uczony i statysta, wpatrzeni w szczęśliwą gwiazdę, zbratani wspólną ideą, kroczą pod jedną chorągwią na czele narodu jednym duchem owiani, miłością ożywieni. Niech miast anarchii myśli i czynu ład i porządek w narodzie i kraju panują. Niech rolnik przekuje miecz na lemiesz i orze i sieje rolę żyzną na posiłek głodnym. Niech rzemieślnik i robotnik idzie ochotnie do warsztatu i fabryki, by nagą, ogołoconą ojczyznę okryć szatą pracy, wysiłku i potu. Niech żołnierz polski uzbroi się w odwagę, gotowy przelać krew dla ładu i porządku w kraju, dla obrony granic szerokiej, wielkiej, całej, niepodległej ojczyzny polskiej. Niech każdy w swym zakresie, jak wszyscy w ojczyźnie, czyni, co może, a całość przy opiece Bożej sama się złoży.

Oto życzenia, Mości Panowie, jakie Wam i całemu Narodowo składam na progu 1918 roku. Streszczam je w jednym okrzyku:

Niech żyje Polska!“

Na zakończenie odbył się cercle, który trwał do godz. 1 m. 45 popoł.

Jak powstała armia czeska?

Wiedeń. Dzienniki francuskie zajmują się w sposób wyczerpujący tworzącą się armią czesko-słowacką. I tak „Matin“ pisze: Sankcyonowanie istnienia narodowej czesko-słowackiej armii jest cenną gwarancyą skuteczności działania naszych przyjaciół w Czechach, a przedewszystkiem Rady narodowej czeskich krajów, pracującej niestrudzenie w Paryżu nad oswobodzeniem swoich krajów. Jest zarazem uznaniem usiłowań czeskich, które udały się dzięki działalności prof. Masaryka, komendanta Stefanika, prof. Benesa i ich współpracowników. Gros armii znajdować się będzie we Francyi, ażeby okazać, że Czesi spodziewają się szczęśliwszej przyszłości przy naszem moralnem poparciu. Gdy prof. Masaryk, poparty przez gen. Aleksiejewa, formował właśnie na Ukrainie pułki czeskie, we Francyi gen. Jamin zajęty był tem samem zadaniem.

„Journal des Debats“ donosi: Zaledwie przed kilku tygodniami przyszła do Paryża wiadomość z Czech, zawierająca informacye o gospodarczem położeniu Austryi i o ufności narodu w swoje zwycięstwo, tudzież zwycięstwo ententy. Powstanie czesko-słowackiej armii we Francyi, oznacza w oczach Czechów, że Czesi oswobadzają się już przez samą walkę za Francyę. Około 1¼ miliona Czecho-Słowaków mieszka w Ameryce. 350.000 czeskich jeńców znajduje się w Rosyi, 22.000 jeńców we Włoszech, na których przekształcenie wojskowe w ochotniczą armię czesko-słowacką rząd włoski się zgodził. Można obecnie już powiedzieć, że armia czesko-słowacka dla swojej wojskowej i moralnej wartości, swojego znaczenia, organizacyi, dziarskości i dobrowolnie przyjętej karności, będzie posiadała wielkie znaczenie.

Rząd austryacki wobec żądań węgierskich.

Wiedeń. Wczoraj w południe odbyła się w Laxenburgu, pod przewodnictwem cesarza, austryacka Rada ministrów, która zajmowała się węgierskiemi żądaniami w sprawach wojskowych, jako też rozpoczynającemi się w Berlinie rokowaniami o zerwanie traktatu handlowego. Austryacki minister finansów wyjedzie dziś do Berlina, a równocześnie przybędzie tam węgierski prezydent ministrów. W sferach dobrze poinformowanych przypuszczają, że rząd austryacki zechce założyć protest przeciw węgierskim żądaniom.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi, że korona nie wydała jeszcze opinii co do przedłożonych przez Weckerlego węgierskich żądań w sprawach wojskowych.

DYMISYA GABINETU WECKERLEGO?

Budapeszt. W tutejszych sferach politycznych obiega pogłoska, że cały gabinet Weckerlego poda się do dymisyi. Jako następcę Weckerlego wymieniają hr. Zichy'ego.

Wiadomości telegraficzne.

Bierny opór na poczcie.

Wiedeń. (Telefonem). „Abend“ donosi, że wobec biernego oporu urzędniczek pocztowej kasy oszcz. gubernator kasy w okólniku przestrzegł przed dalszem trwaniem biernego oporu i zagroził urzędniczkom postępowaniem karnem.

Straszny wybuch.

Sztokholm. B. kor. Rosyjskie „Djeło Naroda“ donosi, że na stacyi Beczanówka zdarzyła się eksplozya, która zniszczyła dwa pociągi wojskowe z kozakami, wracającymi do obszaru dońskiego. 2000 żołnierzy poniosło śmierć.

Szwecya a Finlandya.

Sztokholm. B. kor. Szwedzkie biuro telegraficzne. Na dzisiejszej radzie ministeryalnej, która się odbyła pod przewodnictwem króla, postanowiono uznać Finlandyę niezależnem państwem.

Sprawa dymisyi m. Hadika.

Budapeszt. B. kor. W sprawie doniesień dzienników o dymisyi ministra Hadika dowiaduje się węgierskie Biuro korespondencyjne z miarodajnej strony, że hr. Hadik wprawdzie wręczył swą dymisyę, że jednak podanie to nie zostało dotychczas załatwione i że członkowie rządu żywią nadzieję, że uda się skłonić ministra do pozostania na posterunku. Pogłoska, jakoby minister wniósł swą dymisyę z powodu swego stanowiska wobec spraw aprowizacyjnych austryackich jest niesłuszna. Jego stanowisko w tej sprawie jest zupełnie zgodne ze stanowiskiem węgierskiego rządu, zresztą sprawa ta nie stała w tym czasie na porządku dziennym. Także kombinacye, jakie się wynurzają co do następcy ministra, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.